№ 17. Lublin, PONIEDZIAŁEK dnia 31 Stycznia (12 Lutego) 1877 r. ROK II.

# GAZETA LUBELSKA.

## PISMO ROLNICZO - PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE I LITERACKIE.

Wychodzi w **Poniedziałki, Środy i Piątki.** Biuro Redakcyi przy ulicy Królewskiej Nr. 205. W Warszawie expedycya i kantor do przyjmowania ogłoszeń w księgarni W. Czarnowskiego i S-ki, ulica Chmielna, Nr. 8.

Dziś św. Gaudentego.
Jutro św. Juliana i Jordana.
Wschód słońca o godz. 7 min. 30.
Zachód słońca o godz. 4 min. 59.
Ciepła rano stopni 3.

Doniesienia i ogłoszenia przyjmują się za opłatą od wiersza jedno-szpaltowego, drobnym drukiem, za pierwszy raz po kop: 4, za następne zaś razy po kop: 3.

Cena prenumeraty: kwartalnie w Lublinie rs. 1; z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 35.

Numer pojedynczy kop. 5

Rękopisma nadsyłane do Redakcyi nie zwracają się.



### WIADOMOSCI RZĄDOWE.

— JW. Naczelnik Guberni Generał-Major Liszyn w dniu wczorajszym wyjechał do Warszawy.

—

– Najjaśniejszy Pan udzielić raczył ordery: Św. Stanisława 2-ej klassy, nauczycielowi gimnazym męzkiego w Lublinie, asesorowi kolegialnemu, *Sewerynowi Konczewskiemu*, p. o. inspektora gimazyum w Chełmie, nauczycielowi tegoż gimnazyum *Lewszynowi* i nauczycielowi progimnazyum męzkiego w Zamościu *Kazakinowi*, oraz order Św. Stanisława klasy 3-ej, nauczycielowi etatowemu gimnazyum żeńskiego w Lublinie, zawiadującemu temże gimnazyum, *Gijewskiemu*.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= **Koncert** na dochód kasy pożyczkowej studentów Instytutu Puławskiego, ma się odbyć w bieżącym miesiącu w Lublinie, a nie w Puławach jak to pierwotnie projektowanem było.

= **Na benefis** Żelisława Żyburskiego, art. dr., już od lat kilku w Lublinie zimującego, danem będzie w dniu jutrzejszym, przedstawienie teatralne, złożone z kilku produkcji choreograficznych, układu benefisanta, dramatu w I akcie, p. Manuela *Robotnicy* oraz dwóch jednoaktowych operetek: *Spotkanie* i *Czuła struna*.

Spodziewamy się że p. Ż. postara się należycie cały zasób swego talentu, w obu tych kierunkach rozwinąć, naturalnie... wobec licznie zgromadzonej publiczności.

—*s.*—

= **P. Jan Królikowski**, artysta dramatyczny teatrów warszawskich, pomny rozpoczęcia w Lublinie zawodu swego, ma zawitać do naszego miasta na gościnne występy. Niecierpliwie oczekiwać będziemy urzeczywistnienia tego projektu.

= **O wypadku w Trawnikach** otrzymaliśmy następujące szczegóły: jeden z urzędników dr. żel. Nad. p. T. przybył na stacyą dla zwiedzenia biura telegraficznego. Pozostawiwszy swe palto w sieni udał się do dalszych pokoi. Służący miejscowego urzędnika telegraficznego zauważył, iż w kieszeni palta znajdował się rewolwer, pragnął takowy obejrzeć, broń wypaliła a kula trafiła w samo serce.

= **Smutną wiadomość** otrzymaliśmy o śmierci Generała-Lejtnanta *Egera*, dowódzcy dywizyi, której sztab przez długi czas w Lublinie konsystował. Ś. p. *Eger* zjednał w naszem mieście powszechny szacunek i pozostawił po sobie zacną pamięć.

= **Kredyt melioracyjny**. Szanowny nasz radca Dyrekcyi Głównej T. K. Ziems. p. *Adolf Smorczewski*, w ostatnim arykule swoim zatytułowanym „Festinamus lente", a zamieszczonym w 51 zeszycie „Niwy", wykazawszy już znane czytelnikom naszym, postępy projektu kredytu melioracyjnego, zwraca szczególną uwagę na to, ażeby Delegacya wyznaczona do zbadania, jakie korzyści przynoszą dokonane już w kraju naszym ulepszenia drenarskie i irygacyjne, nie ociągała się ze studyami swemi. Autor stawia za przykład komisyą kadastralną Austryacką, która pragnąc dokładnie oznaczyć stan własności ziemskiej, wydała czternaście miljonów zł. reńskich, zpotrzebowała szereg lat zapisała foliały, a gdy praca jej dobiegała do końca, okazała się zbyteczną, bo rolnicy sami Austryą przekształcili wprzód, nim kommisya kadastra ułożyć zdołała. Dowodzi następnie, że powątpiewanie o korzyściach z melioracyi wypływających, byłoby nihilowaniem postępu, który w krajach za-

# KRONIKA TEATRALNA

## TYGODNIOWA.

Wtorkowe przedstawienie benefisowe dało nam sposobność poznania obfiitych w tragiczne wypadki dziejów... ćwiartki papieru, jedynej i rzeczywistej bohaterki sztuki, która dowiodła, że nie wszstko, cokolwiek z pod utalentowanego pióra wyszło, musi się rzeczywistą odznaczać wartością.

Ale o sztuce samej, jak również o sprawcach tylu nieszczęść niewinnego świstka — zastrzegamy sobie kilka słów na potem; tymczasem zaś, powróćmy do tego ostatniego.

Biedna ćwiarteczko, ileżeś ty przecierpieć musiała! Wyobraźcie sobie bowiem ni mniej ni więcej, jak tylko: najpierw—bolesne tatuowanie (na cześć wprawdzie bożka miłości, do tego delikatną i zgrabniutką rączką młodej i pięknej Anieli (p. Kwiatyńska) lecz za to ostro zakończonem piórem, w gryzącym umoczonem inkauście); dalej — trzechletnie uwięzienie pod stopami kupidyna.... z kamienia; zkąd znów prosto idzie pod ciężkie stopy niedyskretnego Prospera (p. Mikulski); później—nudne rekollekcye w niewesołem gronie archeologicznych zdobyczy tego ostatniego; następnie—ścisłą rewizyę i odkrycie przez zręczną Zuzannę tajemniczej kryjówki, na to tylko, by zostać skazaną na arcyprzykre auto-da-fe... Ale nie tu jeszcze koniec, nie spłonęła bowiem w zupełności, pozostały jeszcze szczątki... bo srogi przeznaczenia wyrok, musi się co do joty spełnić. Następuje tedy wyrzucenie przez okno, bez względu na znaczną wysokość i mróz dojmujący. Tam znów, oplwana, zdeptana—staje się jednak w końcu przedmiotem troskliwych poszukiwań... aby ostatecznie na stearynowym spłonąć stosie.

Oto mniej więcej macie wiązankę kolei życia naszej bohaterki!

A toż pod brzemieniem tylu i do tego tak silnych pocisków, nawet hartownaby żelaza płyta ugiąć się musiała, a cóż dopiero wątła ćwiarteczka papieru! Fatum widocznie ma tę nieszlachetną właściwość, że con amore pastwi się nad słabymi; boć czemże biedna zasłużyć sobie mogła na los tak srogi, że nawet aż Wiktoryn Sardou uznał awanturnicze życia jej koleje, za godne unieśmiertelnienia... ku uciesze czy też litości ludzkiej.— I oto stała się aż trzyaktowa komedya, której lekki, zręczny i dowcipny, istnie francuzki dyalog, oraz akcya żywa i sytuacye często nader komiczne, jedyną prawie stanowią wartość tej sztuki; ubogiej zresztą tak pod względem tendencyi, jak również prawdy życiowej, oraz typów, że już nie powiemy charakterów, których się w żadnej wśród 13 węglem naszkicowanych sylwetek, domacać nie mogliśmy. Nadto, utwór ten, nie odznacza się zbyt subtelnie obmyślaną budową; i ten to właśnie wzgląd pozwala nam przypuszczać, że narodził się w chwili wypoczynku po pracy poważniejszego zakroju; i że zaliczyć go raczej należy do rzędu szuk ***na kolanie***, w przystępie dobrego humoru pisanych.

Pominąwszy inne, pomniejsze usterki, co krok, co chwila spotykamy się z jakąś nienaturalnością, niekonsekwencyą w przeprowadzeniu intrygi. Oto np. młody Pawełek (p. Urbański) wysłany przez swych opiekunów do jakiegoś zakładu naukowego, omyliwszy ich czujność, powraca z drogi na skrzydłach miłosnego zapału; a zamiast doznać z ich strony zasłużonego wyrzutu, otrzymuje nadto rękę Marty (p. Disterlow), po którą dość mu było tylko wyjść z ukrycia. Taki zwrot, jakkolwiek potrzebny do szybszego zakończenia sztuki, wydał nam się nienaturalnym i zupełnie nieusprawiedliwionym; tembardziej, że nie wywołał nawet cienia niezadowolenia arcy zazdrosnej o niego Teresy, która go też dotąd, niby pinczerka, wciąż przy sobie na sznureczku wodziła.

Jedynemi, wyraźniej nieco nakreślonemi (a przynajmniej najwięcej mówiącemi) osobistościami, są: Prosper i przyjaciółka Anieli, Zuzanna; która, chcąc uczynić przysługę tej ostatniej, podejmuje się wielce drażliwej missyi ostatecznego zrealizowania dawnych, między nią a Prosperem istniejących, mi-

chodnich błogie już sprowadził owoce, radzi delegacyi poprzestać na studyach geologicznych, podobnych do tych jakich p. Jurkiewicz w gubernii lubelskiej dokonał i z takowych wykazać gdzie jakie melioracye są właściwemi. P. Smorczewski utrzymuje również, że skoro tylko delegacya finansowa, której zadaniem jest oznaczyć fundusze rozporządzalne na cele kredytowe melioracyjne prace swe ukończy i przedstawi w terminie oznaczonym t. j. w dniu 15 b. m., Władze Towarzystwa powinny natychmiast przedstawić projekt kredytu melioracyjnego do sankcyi Ministeryum, nie czekając na ukończenie studyów delegacyi, melioracye w kraju badającej. Potrzeba pomocy kredytu melioracyjnego jest nagłą, wyczekuje go ogół ziemian, a najmniejsza zwłoka za grzech poczytaną by była. Dzisiejszy stan polityczny Europy nie powinien tu stawać na przeszkodzie, owszem, p. S. utrzymuje, że gdy sytuacya się wyjaśni, oczekujące dzisiaj lokacyi kapitały zagraniczne zwrócą się ku nam, mając gwarancyą poważnej instytucyi; jeżeli kiedy zatem, to właśnie dzisiaj jest chwila zformułowania zasad kredytu melioracyjnego i przygotowania emissyi obligacyj.

P. Smorczewski kończy swój artykuł temi słowy:

„Czuwajmy, aby delegacya melioracyjna nie pogrążyła się w zbyt uczonych i drobnostkowych studyach, gdyż takowe po naszem wymarciu stałyby się tylko szacownym materyałem dla przybywających niemców. Zadaniem naszem jest rychły ratunek lechickiego i piastowskiego gospodarstwa, a nie nagromadzanie uczonych badań dla użytku wdzierających się z zachodu, obcych pierwiastków.“

= **Nawodnienie.** Ziemianie, których łąki nad wielu rzekami są położone, w guberni lubelskiej zaś ci szczególniej, którzy je posiadają nad Bystrzycą i Wieprzem, najdowodniej się przekonali jak zbawienny wpływ na wzrost trawy wylewy tych rzek wywierają. Stawiamy jeden przykład: dobra Wola Skromowska z przyległościami Olesinem, Skromowicami i Giżycami w powiecie Lubartowskim nad rzeką Wieprzem położone, na sto włók ogólnej przestrzeni, posiadają około 1,000 morgów łąk nadrzecznych. Trawa z części tych łąk sprzedaje się okolicznym włościanom i mieszczanom po rs. 12 do 15 za morgę, morga zaś potrawiu od rs. 10 do 12, jeżeli po sprzęcie siana następuje wylew; gdy zaś takowy nie ma miejsca, potraw nie czyni żadnego dochodu, czyli dobra obniżają dochód roczny o 10,000 rs., wówczas, gdy koszta ustalenia corocznego nawodnienia cyfry wyrażonej wynosićby nie mogły. Ileż to majątków jest w podobnym położeniu, a które dla braku kapitału jedno razowo na melioracye użyć się mogącego, obniżają swój dobrobyt, a z nimi dobrobyt całego kraju?

= **Z Janowskiego** donoszą nam o silnym księgosuszu, który panuje na folwarku *Plebania*, w gminie Modliborzyce.

= **Brednie historyczne.** Nowy dowód nieświadomości francuzów tego wszystkiego co się działo i dzieje po zagranicami ich kraju, dał nam p. Paweł Déroulede w dramacie swoim p. t. „Hetman“, przedstawionym w teatrze Odeonu Paryzkiego. Wspominaliśmy już dawniej, że część dramatu rozgrywa się na zamku lubelskim. Otóż zamek noszący nazwę lubelskiego (gdyż nie lubelski) znajduje się rzeczywiście, na scenie otoczony obszernym parkiem czy ogrodem—a wiecie kto w owym zamku jest uwięziony? Więzień to niepośledni, *Froll-Gheras* (!). Takiem to imieniem ochrzcił autor Chmielnickiego. Ów francuzki Chmielnicki ma córkę *Miklę*, w której jest rozmiłowany inny wódz kozacki *Stenko*. Chmielnicki zostaje wysłany przez monarchę dla uspokojenia kozaków, a jako zakład pozostawia córkę. Walka między miłością ojcowską a przywiązaniem do dawnych współtowarzyszy jest osią, około której obraca się dramat. Dowódcą jest jakiś *Rogaviane* (!).

= **Przeszkoda w handlu.** Peters. Wied. donoszą, iż w większej części granicznych komor celnych przytrafił się następujący niespodziewany wypadek. Wielu kupców na skutek rozporządzenia co do opłaty cła złotem, zaopatrzyli się w nowe bilety depozytowe banku, otrzymane za złożone tamże złoto. Na komorach celnych atoli urzędnicy nie chcą przyjmować tych biletów, twierdząc, że ich wcale nie znają. Naturalnie interesanci odwołali się do banku i pokazało się, że tenże komorom celnym wcale nie przesłał wzorów wyż rzeczonych biletów. Nim jednak nastąpi przesłanie tych wzorów, bo telegramem nie da się opisanie tychże uskutecznić, urzędnicy celni nie znając biletów, w obawie fałszywych, nie chcą ich wcale przyjmować. Jaki z tego powodu robi się zamęt, jakie straty ponoszą kupcy, nie potrzebujemy mówić.

= **Wyrok.** „Goniec Urzędowy“ zamieścił wyrok w sprawie obwinionych o demonstracye przy Soborze Kazańskim. Trzech oskarżonych sąd uznał za niewinnych, pozostałych zaś skazał na zesłanie częścią do robót ciężkich, częścią do Syberyi na osiedlenie.

= **W Zamościu** zakończył życie naczelnik tamtejszego powiatu, podpułkownik *Jezierski*.

## RUINY ZAMKU
### w Bystrzycy Piotrowickiej.

—

Idąc wzdłuż brzegów Bystrzycy ku jej źródłom, minąwszy Zemborzyce, Prawiedniki, Osmolice i Piotrowice, spostrzegamy tuż nad łąkami, rozciągającemi się na prawym brzegu wartko płynącej Bystrzycy, wśród pięknej doliny, zamkniętej wyniosłościami, porośniętemi krzakami i lasami, ruiny starego zamczyska, otoczone niegdyś pięknym ogrodem, rozciągającym się na spadzistości w kierunku rzeki i łąk. Stare szumiące lipy, tworzące piękny czworoboczny szpaler, wśród cichej i pogodnej nocy, pełnej balsamicznej woni i uroczego śpiewu słowików, gwarząc o przeszłości, ocieniają mury zamczyska, które pod ich konarami, jakby pod skrzydłami Anioła stróża, szukają schronienia. Na ciemnym tle gwiaździstego nieba, wśród mnóstwa zieleni, z pomiędzy rozłożystych lip, wspaniale występują mury zamku, który, oświetlony srebrzystym blaskiem księżyca, zdaje się być jeszcze zamieszkałym. W ciemnych okiennych otworach tu i owdzie połyskują szyby, słychać nawet jakby gwar mieszkańców tego zamku, widać na tarasie zamkowym jakieś postacie słaniające się, to znowu wznoszące ramiona ku niebu, lub też przez parapet tarasowy ku rzece spozierające. A lipy szumią i gwarzą, słowiki śpiewają, gwiazdeczki na niebios sklepieniu figlarnie mrugają, w niedalekim stawie sejmikują żaby,—a widać, że walne te ich narady, bo rzesza sejmikujących nie mała—i rechot niepośledni, w pośród którego od czasu do czasu słyszeć się daje burczenie bąków wodnych, przeciągły krzyk derkaczy i do żniwa nawołujących przepiórek.

Niegdyś wśród tych murów wrzało życie i nie jeden krwawy dramat był w nich rozegrany. Dziś zalega tu ponura cisza, zielska i chwasty porosły rozsypujące się mury, na których tu i owdzie czepiają się sploty dzikiego chmielu, tak fantastycznie w świetle księżyca rysujące się. W jednem ze skrzydeł zamkowych, pokrytem jeszcze dachem, w części dolnej zamieszkują ekonom i służba folwarczna; na piętrze w nieodległej przeszłości mieszkali jeszcze dziedzice tego zamczyska jak Kajetan Koźmian i następcy jego — dziś, komnaty te odarte z wszelkich ozdób z powybijanemi oknami, wyłamanemi drzwiami, walącemi się sufitami, są

---

łosnych rachunków, (na czem Anieli, jako już żonie innego, wiele zależy). Zuzanna, przyznajmy, gorliwie bierze się do dzieła, lecz nieboraczka sama w końcu pada ofiarą własnej broni: tak wikła się bowiem w siatce swej dyplomacyi, że jakkolwiek pozornie, zmuszoną się jednak widzi uznać Prospera za narzeczonego swego... lecz żart przybiera w końcu formę rzeczywistości.

Widz, jakkolwiek nazwyczajony już nieco od początku sztuki do rozmaitych niespodzianek, nie wie jednak, co o tem sądzić mu wypada: czy związek ten nastąpił na zasadzie wzajemnego poznania się i sympatyii, czy też z (naciągniętej) konieczności, w skutek owych zawikłań, które przecież wyjaśnić było łatwo i należało tam, gdzie jest do przegrania zbyt wysoka stawka—bo przyszłość dwóch osób. To już hazard, lekkomyślność, a życia niewolno traktować pobobnie, boć ono nie powinno być zabawką przecie. Być może że mylimy się, może też bliższe porozumienie Prospera z Zuzanną nastąpiło... za kulisami; lecz to pewna, że autor, zajęty kombinacyami komicznych sytuacyi, dostatecznie w oczach naszych nie uwydatnił stopniowego rozwijania się uczucia; (jeżeli takowe rzeczywiście się zrodziło, czego bynajmniej nie dowodzi, na zimno wypowiedzianych przez Prospera kilka podchlebnych uwag o powierzchowności Zuzanny; ani też poprzednie tej ostatniej o młodzieńcu niekorzystne opinje, od których przejścia do sympatyi, wcale nie dostrzeglismy). Należy więc chyba przypuścić, że związek ten, ot tak sobie, niewinny żarcik francuzki i nic więcej,

W zakończeniu, zapytujemy autora, czy rzeczywiście istnieje we Francyi podobny zwyczaj, aby młode mężatki, niepełnoletnie lub nawet dojrzałe panienki, miały dozwolony wstęp do przybytku swobody kawalerskiej, choćby też w towarzystwie nawet—nie narażając się przez to na chłostę opinii publicznej, z którą, bądź co bądź, zwłaszcza kobieta, panna czy mężatka, liczyć się powinna. A jednak, szczęśliwy Prosper, częste w swem mieszkaniu przyjmuje odwiedziny płci pięknej. Czuł zapewne i autor niewłaściwość podobną, gdyż takie lekceważenie względów konweuansu i przyzwoitości, usiłuje upozorować... chociażby chęcią zwiedzenia zbiorów archeologicznych; co jednak w żadnym razie nie usprawiedliwia dłuższego tam pobytu panienki, zwłaszcza też samej i do tego wieczorem a nawet bez światła.

Tyle o sztuce. Co zaś do jej odtworzenia na scenie, rezultat o wiele wypadł korzystniej; całość bowiem złożyła się dość gładko, co już nie małą jest zasługą w obec trudności, jakie dla reżyseryi i artystów przedstawia sztuka, której powodzenie zawisło więcej od zręcznego i żywego prowadzenia całości, niż obrobienia pojedyńczych ról; bo te same przez się będąc niczem, w umiejętnem dopiero zestawieniu, tworzą ogólną harmonię. Wyjątkowo zaś, w grze p-y Kwiatyńskiej, oraz pp. Szymborskiego i Sikorskiego, widne były szczere usiłowania;—lecz gdy im autor niedostarczył płótna, na czemż więc malować mieli.

Benefisantce, p. Mikulskiej, oraz p. Mikulskiemu dostały się w podziale najprzedniejsze kąski, a przynajmniej—największe, lecz również bezbarwne, bez cech wybitniejszych. W obec takiej roli, zadanie artysty niełatwe; to też, choć ani p-i Mikulska ani też p. Mikulski, nic z własnego ducha w nie nie tchnęli, to jednak znać było że robili co mogli.

W czwartek odegrano, znane nam już z kilkokrotnych przedstawień, „Przesądy“ Lubowskiego; lecz pomimo całego uznania dla tej sztuki jako i sympatyi dla autora—nader szczupłe zebrało się grono słuchaczów; a to z powodu, danego w dniu poprzednim, przedstawienia amatorskiego.

W Sobotę odegrano: „Mąż oszukujący żonę“, komedyę w 3-ch aktach, Scribego, oraz operetkę w 1-m akcie p. t. „Folwark Primerose“.

Ścisłość kronikarska kazała nam chociaż tytuły zanotować; na czem też, jak na ten raz przynajmniej, poprzestać musimy; szczupłość bowiem miejsca, jakie pismo nasze teatrowi ofiarować może, każe nam liczyć się z niem skrupulatnie. Że jednak Scribe niemniejsze od Sardou ma prawo do sprawozdania o swoim utworze— przeto takowe w przyszły poniedziałek damy.

W zakończeniu, niech jeszcze nam wolno będzie przyklasnąć i powinszować reżyseryi zmiany systematu w prowadzeniu sceny, która widocznie w nową zaczyna wchodzić fazę. Zamiast bowiem, jak dotąd, kilkokrotnego powtarzania sztuk, co raz to częściej zaczyna raczyć nas nowemi; najwidoczniej zerwawszy zupełnie z ś. p. krawcami Fipsami, żydami w beczkach, pajacami i roznaitemi gałganduchami et contortes. . . . . . .

W chwili właśnie, kiedy ostatnią literę ostatniego wyrazu niniejszego sprawozdania, chcieliśmy szumnym ozdobić Horesem — pompatycznie wręcza nam redakcyjny pauper, afisz, zapowiadający na niedzielę... nieśmiertelnego widać, „Gałganducha“.

*Zygmunt Słupski.*

mieszkaniem nietoperzy i puszczyków. Główny korpus zamku leży w zupełnej ruinie, sklepienia piwniczne zapadły, całe wnętrze ruin zasypane gruzem porosłym bujną wegetacyą—słowem w części tej niema ani śladu dawnych komnat, wszystko jest zniszczone. Na piętrze tylko przy ścianie, dotykającej do skrzydła, jeszcze w części zamieszkałego pozostały resztki kominka, zdobnego w gzymsaturę i inne ozdoby, zdradzające styl XVI wieku. Szczytowa ściana tej części zamczyska utrzymana w stylu nadwiślańsko-gotyckim, ozdobiona jest szerokiemi oknami, których futryny są z kamienia pięknie ciosane; od strony południowej przypiera do tych ruin taras zamkowy, okolony parapetem z blankami i strzelnicami na kusze i falkonety. Do zamku prowadziła brama od strony łąk — na dziedziniec zaś zamkowy od strony Lublina prowadziła brama warowna z strażnicą, i z bramy tej jako też i z murów obronnych, okalających zamek, pozostały zaledwo szczątki.— Na dziedzińcu zamkowym, tuż na przeciw bramy wjazdowej, rosła olbrzymia lipa—lecz i ona zniszczała, tak, że i ślad nawet po niej nie pozostał. Z dziedzińca prowadziło do zamku wejście przez drzwi, zdobne kamienną rzeźbą—wejście to do dziś jeszcze istnieje, i tu z przedsionka sklepionego na pierwsze piętro prowadzą piękne i wygodne schody.

Przedsionek, na piętrze będący, jest sklepiony i pokryty siatką rzeźbioną, pośród której wyglądają główki cherubinów i tarcze herbowe. Na lewo z przedsionka tego wchodzi się do komnat, które z małym nakładem mogły by być odnowione i zamieszkiwane — na prawo zaś rozciąga się ruina w całem tego słowa znaczeniu. Zaiste dziwić się należy, iż dzisiejszy możny właściciel tego zamczyska nie pomyśli o odrestaurowaniu skrzydła jednego—a miałby prawdziwie pańską siedzibę i pamiątkę starożytną uchroniłby od zupełnej zagłady. (*)

Jeszcze na początku XVI wieku w miejscowości opisanej, właściciele tejże Żarczyńscy wznieśli tu zamek obronny, w kształcie litery Z. Zamek ten należycie był opasany murem ze strzelnicami i bramą—oraz wyniosłą basztą. Pod zamkiem obszerne lochy służyły za składy żywności w czasie wojennym. Z końcem tegoż wieku zamek Bystrzycki, (zwany także Strzyżowickim) wraz z przyległemi włościami był już w posiadaniu Gorajskich, którzy za czasów Zygmunta Augusta założyli tu zbór ewangelicki. Jeden z potomków Gorajskich Zbigniew z Goraja dziedzic na Biłgoraju, Radzięcinie, Chrzanowie, Niedrzwicy i Strzyżowicach, słynny za czasów Zygmunta III z nauki i męztwa, będąc gorliwym kalwinem, przyłączył się do aryanizmu i tu w zamku swoim otworzył zbór i szkołę aryańską, lecz niebawem zniechęcony nieprzyjaznemi dla wyznania swego okolicznościami, za panowania Jana Kazimierza wydalił się z kraju, a obszerne włości jego sprzedane zostały wtenczas Skarbkowi Kiełczewskiemu, w rodzinie którego zamek Bystrzycki aż do końca XVIII wieku pozostawał. Dwaj bracia Kiełczewscy, przy podziale majątku, nie mogli się zgodzić o posiadłość zamkową, mianowicie tak jeden jak i drugi chciał się przy zamku utrzymać. Po długich sporach i zwadach, zgodzono się na podzielenie zamku i otoczenia, czego też dopełniono, dzieląc tak zamek jak ogród, dziedziniec i bramę na dwie równe połowy, a że w środku dziedzińca rosła olbrzymia lipa, więc i ją rozdzielono między braci. Podział taki utrzymywał się przez lat kilkadziesiąt, lecz nareszcie stał się powodem sporów, napaści, najazdów wzajemnych, procesów i wyroków sądowych, przyczem nie obeszło się nieraz bez krwi rozlewu. A zawsze powodem tego wszystkiego była bądź lipa, bądź też brama wjazdowa, którą niejednokrotnie obaj bracia i równocześnie chcieli wjeżdżać i wyjeżdżać—albo też gdy jeden z braci pod cieniem lipy używał wczasu, drugi właśnie wtedy jak do celu, do owej lipy strzelał. Kajetan Koźmian w pamiętnikach swoich opisał ten zamek jako też i posiadaczy jego i z tego opisu widzimy iż byli to ludzie niespokojni, a gdy nie mogli z obcymi to pomiędzy sobą waśnili się.

Z wygaśnięciem rodziny Skarbków Kiełczewskich, z których jeden założył wieś Kiełczewice i tamże spełniając wyrok sądu duchownego, za zabicie czekanem proboszcza z Wilkołaza, w czasie procesyi Bożego Ciała, wzniósł kościół murowany i utworzył prebendę, jako też z upływem zeszłego wieku wieś Strzyżowice i zamek w Bystrzycy stały się własnością rodziny Koźmianów w ręku których posiadłości te długie lata pozostawały, aż nakoniec po różnych procesach, układach i zamianach przeszły w ręce rodziny Klamborowskich, a ostatecznie w ręce dzisiejszego właściciela zamku.

Podanie gminne utrzymuje, iż w piwnicach zamkowych ogromne skarby znajdować się mają, a nadto wedle tegoż podania w dzień śmierci niezgodnych braci Kiełczewskich, duchy ich zjawiają się w pośród ruin i toczą z sobą bój zacięty, który rok rocznie tak długo powtarzać się będzie, pokąd nie wymrą wszyscy członkowie tak po mieczu jak i po kądzieli, pochodzący z tej rodziny, ma to być kara za niezgodę bratnią i za morderstwo popełnione na księdzu.

W czasie panowania Augusta II, gdy Szwedzi jak szare gęsi po całym kraju gospodarowali, ciągnąc raz od Urzędowa, napadli na zamek Bystrzycki, a że Kiełczewscy jako stronnicy Stanisława Leszczyńskiego, dzielny opór im stawiali, zdobyli go szturmem i niszcząc, dali początek dzisiejszej ruinie. Wieża, czyli owa zamkowa baszta, o której wyżej była mowa, leży zupełnie w gruzy rozsypana; mury okalające dziedziniec zniesiono zupełnie, a po kościółku ewagelickim zaledwo ślad tylko pozostał. Brama tylko jeszcze się wznosi, a i ta rozbita i nie dająca dokładnego wyobrażenia o jej pierwotnym kształcie.

Ruiny Bystrzycy aczkolwiek nie tak starożytne i nie tak piękne jak w Dąbrowicy gnieździe wygasłego rodu Firleiów, jednak jako położone w pięknej okolicy, nad malowniczemi brzegami Bystrzycy, godne są widzenia i bliższego poznania.

*Władysław K. Zieliński.*

(*) Życzeniu temu wkrótce stanie się zadość, gdyż o ile nam wiadomo, dzisiejszy właściciel dokonywa restauracyi tej części zamku. (Przyp. Red.)

## Przegląd Polityczny.

Upadek Midhata baszy nie przestaje być głównym przedmiotem uwag dziennikarskich, wszyscy bowiem widzą w nim nowy zwrot w sprawie wschodniej. Kommentarzom tym brak do tej pory podstawy rzeczywistej, albowiem okoliczności towarzyszące temu wypadkowi nie są jeszcze znane, przynajmniej dziennikarskim sferom, niemniej przeto uwagi te są ważne jako wskazówka usposobień panujących w rozmaitych stolicach i stronnictwach. W ogóle powiedzieć można, że na przyjaciół Turcyi wypadek ten zrobił jak najgorsze wrażenie, przeciwników zaś jej przejął radością.— Rewolucya, dowodzą oni, jak stary Saturn zjada szybko swe dzieci, zjada już Midhata, zje i innych, Turcya wracą widocznie do dawnego *status quo*, przeciw któremu wystąpiła Europa, państwo to nie jest zdolne do reform, do drodzenia się o własnej sile, wszystkie obietnice są kłamstwem, Europa musi czynnie wystąpić. Rozumowania życzliwych Turcyi dostarczają tylko mimowoli argumentów przeciwnikom. Tak znany podróżnik p. Vambery, wielki znawca Wschodu, jego ludzi i rzeczy, bardzo przychylny Turcyi pisze w dzienniku peszteńskim *Hon:* „Midhad basza zyskał niesłychaną popularność; zdołał on doprowadzić do zapału dla idei jedności państwa otomańskiego; na jego słowo stały do rozporządzenia miliony piastrów i setki tysięcy ludzi. Podobny wpływ pojedynczego człowieka, który przytem tak gładko

# PAMIĘTNIK MŁODEJ KOBIETY

## POWIEŚĆ

przez

**Zofią Horochowę.**

—

(dalszy ciąg—patrz Nr. 16)

„Moja najdroższa Kasieńko, mój aniele“, mówił Edward całując moje czoło, twarz i oczy. „Czy tylko moja wczorajsza gwałtowność nie zaszkodziła ci?“

Zaręczyłam mu że się zupełnie dobrze czuję i byliśmy cały wieczór zupełnie szczęśliwi.

*14 Lutego.*

Panna Wilska nasza ochmistrzyni od dwóch tygodni objęła już swój obowiązek. Bardzo jestem z niej zadowoloną, a przytem szczęśliwą że mi spadł z karku ten ciężar trosk materyalnych, który mnie tak do ziemi przygniatał. Teraz mogę bez przerwy oddawać się wysoko-lotnym marzeniom lub przyjemnemu czytaniu, które mnie odrywa od nudów codziennego życia. Wczoraj przeczytałam to zdanie: „Życie jest to jakby szklanne wrota od Niebios—okazuje jego piękności, lecz je nie otwiera.“ Książka wypadła mi z ręki Ah! i moje wrota niebios, się nie otworzyły. Tak mi duszno, ciasno.

Wczoraj mówiłam wiele mężowi, o przeczuciach moich, o możności mej śmierci. Łzy stanęły w jego oczach, wybiegł lecz wkrótce wrócił, z wyrazem radości na twarzy.

„Kasiu“ rzekł on ściskając mnie czule. „Wracam od doktora uspokoił mnie zupełnie—żadne niebezpieczeństwo ci nie grozi. Te czarne myśli, są tylko skutkiem twego stanu ale musisz mi obiecać, że się im poddawać nie będziesz.“

Prosił tak bardzo, tak czule—żem przystać musiała i obiecać że więcej rozrywek używać będę.

Daliśmy pokój, głośnym czytaniom gazet, moje myśli tak widocznie gdzie indziej wędrowały, że Edward przestał mnie namawiać do rzeczy, która mnie nigdy zajmować nie będzie. Teraz gdy przypadkiem zostajemy na wieczór w domu, każde czyta swoją drogą, ja powieść jaką, on gazetę.

*30 Marca.*

Karnawał przeszedł, bawiłam się dużo, ale czy się czułam szczęśliwą? Niestety! chwile szczęścia krótkie jak błyskawica rzadko już nawiedzają coraz ciemniejszy horyzont naszego małżeńskiego pożycia. Wkrótce już na wieś wyjedziemy. Z początku doktór się sprzeciwiał tej podróży, ale tak płakałam—tak błagałam że nareszcie Edward przystał na moje chęci. Niepotrzebnie on się obawia wpływu samotności na moje myśli; ja jej właśnie tak pragnę! Wtedy serca nasze znowu wspólnie gorąco zabiją!

*Porajów, 20 Kwietnia.*

Od trzech dni tu jesteśmy. Jechaliśmy bardzo wolno, gdyż Edward w wielkiej był niespokojności o moje zdrowie.

A jakże tu pięknie! Śliczny to kraj, to Podole; bujną zielonością pokryte obszary, te dziwne, cudne głębokie jary z malowniczo w nich rozsypanemi wioskami, jakże mi się to wszystko podobało! I sam Porajów! Edward go nazwał staroświeckim dworcem; ależ to zameczek, prawdziwy, prześliczny zameczek o jakim mi się tylko śnić mogło. Są w nim wieżyczki, krużganki i baszty i most zwodzony, prawda, że na suchym kanale; ale to wszystko tak gorąco przemawia do mej wyobraźni, wszystkiemi czarami rycerskich wspomnień. Słowem, jestem w uniesieniu—tutaj prawdziwie szczęśliwą będę!

*10 Maja.*

Wiosna w pełnym roskwiecie. Robiemy częste wycieczki w tę piękną okolicę której romantyczność, zawsze równie silne na mnie robi wrażenie. Gdy powrócimy, idę często do sali portretowej i pytam się tych poważnych matron w ronach—czy i one czuły tę wieczną tęsknotę ten, niespokój niczem nie, zadowolonego serca?

Śliczne jest położenie naszego zameczka. Z okna mej ulubionej wieżycy oko sięga daleko aż na sam kraniec doliny,z poza której w oddaleniu okazuje się siniejący Dniestr. Wczoraj wieczór gdym tu w dumaniu pogrążoną była; podczas gdy zachodzące słońce tysiącznemi blaski oźłacało dolinę, i świeżą wiosenną zieloność, jaśniejszemi jeszcze barwy okraszało--myślałam, ile tu razy nie jedna bohdanka swego rycerza wyglądała, i jak jej serce tęsknić musiało, w tej bezludnej samotności. Ah! bo tu strasznie pusto—głucho.

(d. c. n.)

się załatwił z dwoma poprzednimi sułtanami, mógł obudzić obawy w panującym. Oprócz tego w głębi spotykamy działanie szwagra sułtanowego Data Mahmuda baszy, jakkolwiek ten nie stoi jeszcze na liście ministrów. Nad upadkiem Midhata pracowała *partya pokojowa*, prowadzona przez urzędników dworu. Dotrzymanie konstytucyi jest prawdopodobne, za tem mówi, mianowanie dwóch chrześcian (ormianina Ohana effendego ministrem handlu i greka Abessidana sekretarzem stanu), oraz mianowanie nowego ministra spraw wewnętrznych. Czy wygnany Midhat uda się do Europy, nie jest jeszcze pewne, ale to jest pewne, że w skutek tego wypadku Turcya znajduje się w przededniu wielkiej i niebezpiecznej ***rewolucyi***.“

Do innych dzienników peszteńskich donoszą ze Stambułu: Że sułtan faktycznie zmuszony był usunąć Midhata z wezyrowstwa i wysłać go na wygnanie, jeżeli chciał utrzymać spokojność w stolicy. Midhat bowiem przed kilku dniami z powodu sporu zaszłego pomiędzy nim a Safvetem baszą (ministrem spraw zagranicznych) o warunki pokoju, jakie mają być przedstawione Sebii, zażądał od sułtana dymissyi tego ministra. Gdy zaś ta dymissya została mu odmówioną, zamknął się w swem prywatnym mieszkaniu, zaczął spiskować przeciw sułtanowi, szukając przytem stronników w garnizonie stambulskim. Skutkiem tego była owa szybka dymissya. Oprócz tego już przed kilku dniami Mehmed Rus di basza i Ahmed Kaizerli basza zwracali uwagę sułtana, na niebezpieczeństwa wynikające z polityki Midhata.

Telegram stambulski do wiedeńskiej *Presse* z d. 6-go b. m. mówi także: „W tutejszych sferach rządowych uważają dymissyę Midhata za ustępstwo zrobione mocarstwom przez sułtana, i spodziewają się, że skutkiem tego mocarstwa będą gotowe wrócić do dawnych stosunków dyplomatycznych z Portą. Dopóki więc nie będzie wiadome postanowienie mocarstw w tym względzie, nowy wielki wezyr nie zmieni w niczem polityki swego poprzednika.“

Tak więc, wedle tycb wiadomości, dymissya Midhata miałaby znaczenie pokojowe, a jest ona wynikiem działań i wpływu na sułtana stronnigtwe pokojowego. Ponieważ doniesieniom o spiskowaniach przez Midhata przeciw sułtanowi trudno nam dać wiarę, tembardziej, że człowiek tak przebiegły jak Midhat, gdyby był istotnie spiskował, nie dałby się tak łatwo złapać w matnię, przypuszczaćby należało, wedle dzisiejszych wskazówek, które mogą być zresztą odwołane, że Sułtan poczuwszy niebezpieczeństwa odosobienia Turcyi, poświęcił Midhata jako kozła ofiarnego, by przebłagać mocarstwa i znowu się do nich zbliżyć. W takim razie dawniejsze doniesienie, że upadek Midhata jest skutkiem intrygi pałacowej dworskiej i dyplomatycznej, nabiera prawdopodobieństwa.— W jaki sposób nowy wezyr zamierza dokazać owego zbliżenia się do mocarstw, by uzyskać przywrócenie dawnych stosunków dylomatycznych, nie domyślamy się. Rzecz to jednak mniejszej wagi. Jeżeli wiadomość o tej chęci dzisiejszego rządu tureckiego jest prawdziwa, a mocarstwa zechcą tej chęci zadośćuczynić, co nie jest nieprawdopodobne, droga łatwo się znajdzie. Dyplomacya może być bardzo bezsilna lub nieudolna, gdy chodzi o rzeczywistą treść, ale gdy chodzi o formę, konceptu jej nie braknie. W każdym razie Turcya musi się upokorzyć, a przedewszystkiem przesłać jakieś depesze (np. z zawiadomieniem o zmianie rządu), łagodzące świeżą notę okólnikową, ostatnie dzieło Midhata. Na to wszystko potrzeba nieco czasu: najprzód musi nastąpić jakiś krok Turcyi następnie porozumienie się gabinetów w obec tej nowej sytuacyi.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

P. *Janinie.* Prosimy o przysłanie, a po przeczytaniu, odpowiedź będziemy mogli udzielić.

P. *W. R.* Centnar kukurudzy amerykańskiej (końskiego zębu) kosztuje rs. 7.

*Prenumeratorowi.* To co pan nazywasz ***nieuczciwością***, w mowie pisanej zwie się ***nieprzyzwoitością litéracką***, a nieprzyzwoitość przynosi tylko ujmę jej sprawcom, nam zaś ona nie szkodzi wcale.



W drukarni Wład. Kossakowskiego. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Leon Zaleski**